

DOI:10.18318/pl.2018.1.15

PIOTR PIETRZYCH Uniwersytet Jana Kochanowskiego, Kielce

MIŁOSZ CZYTANY W PANIEŃSKIM POKOJU, ALBO JAK NIE BYĆ UŻYTECZNĄ

Ewa Kołodziejczyk, AMERYKAŃSKIE POWOJNIE CZESŁAWA MIŁOSZA. (Indeks: Olga Klecel). Warszawa 2015. Instytut Badań Literackich PAN – Wydawnictwo / Fundacja Akademii Humanistyczna, ss. 600.

Książka Ewy Kołodziejczyk oparta została na czasochłonnym badaniach archiwalnych, których rozległość efektownie poświadczają otwierające dzieło *Podziękowania*. Dowiadujemy się z nich, że otrzymawszy stypendium Alexander and Christina Schenker Fellowship, autorka przeprowadziła kwerendę w archiwum Miłosza w Beinecke Rare Book and Manuscript Library w Yale University – „Praca w Beinecke Library jest jedną z największych przyjemności, jakiej może doświadczyć badacz oddany pracy archiwalnej” (s. 6) – z kolei w Nowym Jorku korzystała z materiałów zgromadzonych w Butler Library na Uniwersytecie Columbia, w New York Public Library, w Bibliotece Instytutu Józefa Piłsudskiego, a także, poszukując amerykańskich śladów Miłosza, zbadała zbiory w Library of Congress i w archiwach: Fundacji Kościuszkowskiej, Organizacji Narodów Zjednoczonych, Fundacji Rockefellera, Guggenheim Museum, Hunter College, Museum of Modern Art w Nowym Jorku, Holyoke College, Smith College, Amherst College i Ambasady RP w Waszyngtonie; rzecz jasna poszukiwania odbywały się także w bibliotekach i archiwach krajowych. Układam na podstawie *Podziękowań* tę efektowną listę bez ambicji, aby była kompletna, chcę natomiast zwrócić uwagę na istotną konsekwencję nagromadzenia tego rodzaju informacji: *a priori* usposabiają pozytywnie do książki Kołodziejczyk, ponieważ sygnalizowany w ten sposób ogrom pracy archiwalnej nieuchronnie, na zasadzie odruchu bezwarunkowego chyba u każdego humanisty – budzi szacunek.

I tylko nie bardzo wiadomo, co z tą odruchową reakcją zrobić, gdy okazuje się, że mamy do czynienia z książką zdumiewającą i rozczarowującą. A dotyczy to wszystkich aspektów *Amerykańskiego powojnia*, poczynając od generalnych koncepcji, w które autorka próbuje wtłoczyć zebrany materiał, poprzez sposób budowania literaturoznawczego dyskursu, kończąc zaś na nonszalanckim stosunku do podstawowych reguł warsztatu filologa, jak też – *horribile dictu* – do norm stylistycznych języka polskiego.

1

„Dużo myślę o nie byle jakim temacie, o zbadaniu mojego pobytu w Ameryce w latach 1946–1950. Ścisłej, czym była wtedy dla mnie Ameryka. Nie była tym, czym jest dzisiaj, ani, tak mi się wydaje, tym, czym dla prawie wszystkich moich współczesnych. Gdyby próbować to ustalić na podstawie moich pism wierszem i prozą z tamtego okresu, nie doszłoby się do jednoznacznych wniosków. Moją sytuację określiłbym jako karkołomną, niesamowitą, nielogiczną, niemoralną, nie-do-opisania. Po upływie wielu lat to, czego udało mi się dokonać w literaturze, jest rzutowane wstecz, czyli ówczesna fałszywa gra zyskuje uzasadnienie *ex post*. Zarazem cała tamta faza historyczna traci ostrość i w swoich być może najważniejszych rysach pogrąża się w niepamięć”¹.

To będzie w mojej recenzji cytaty dyżurny, nie dlatego nawet, że zawiera istotne sądy i sugestie Miłosza dotyczące jego „amerykańskiego powojnia”, ale ze względu na sposób, w jaki ten fragment *Roku myśliwego*, przywołany przez autorkę dokładnie w tym samym kształcie (s. 94), został przez nią potraktowany.

Kołodziejczyk zajęła się najbardziej kontrowersyjnym, z tego też względu zazwyczaj pomijanym i słabo przebadanym, okresem w biografii i działalności pisarskiej Miłosza – taki wybór, zauważmy, także skłania *a priori* do pozytywnej oceny jej rozprawy. Jak to autorka ujęła w jednym z pierwszych zdań, „temat [książki] stanowi lukę w miłoszologii, budzi natomiast emocje poza horyzontem refleksji literaturoznawczej, o czym mogłam przekonać się już w trakcie pracy nad nią” (s. 5).

Pomijam ujawniające się w tym zdaniu osobliwości stylu (choć językowym kształtem recenzowanej pracy trzeba będzie dalej się zająć). Chciałbym natomiast zwrócić uwagę na kwestię zasadniczą: nie jest jasne, co stanowi temat *Amerykańskiego powojnia*. Tytułowa formuła wyznacza tylko pewien odcinek czasu, w przypadku Miłosza to okres od stycznia 1946 do września 1950, tytuł zdaje się więc zapowiadać monografię jego szeroko pojętej twórczości i aktywności pisarskiej z tych lat. Jednak Kołodziejczyk nie oferuje monografii, ponieważ do „amerykańskiego powojnia” nie zalicza i dlatego też nie omawia tekstów związanych z udziałem Miłosza w polskim życiu literackim, a nie mających żadnym wyraźnych „amerykańskich” odniesień, choć za oceanem zostały napisane. Przykładem – opatrzona adnotacją „Washington D. C., w marcu 1947” wypowiedź w głośnie ankiecie „Twórczości” *Jak oceniam literaturę Dwudziestolecia*².

Oczywiście, autorka nie ma obowiązku pisania monografii i nie można odmówić jej prawa do swobodnego wyznaczania zakresu pisanej książki, ale można i trzeba się zastanowić, czy takie zawężenie jest sensowne, czy ma merytoryczne uzasadnienie i czy przynosi poznawcze profity. Już tu jednak wypada odnotować, że tytuł jest mylący.

Selekcję materiału ma uzasadniać deklaracja autorki ze *Wstępu*: „Celem tej książki jest pokazanie, jak Miłosz przyswajał Amerykę w latach 1945–1950 [...]” (s. 14; *nb.* pierwsza z dat może zaskakiwać); podstawową decyzję autorki stanowi więc próba ograniczenia „amerykańskiego powojnia” Miłosza do kwestii „przyswajania Ameryki”.

Kwestia ta dominuje w zasadniczych rozdziałach: w 3 i 4 Kołodziejczyk omawia opartą na doświadczeniach amerykańskich publicystykę Miłosza, rozdział 5 poświęca tekstom o amerykańskich pisarzach i przekładom z poezji anglosaskiej (choć już nie tylko anglosaskiej). Rozdział 6 ma trochę inny charakter – autorka skupia się w nim nie na analizie określonej grupy tekstów, ale na wydobyciu motywów tematycznych: stosunku do „rdzennych Amerykanów” i „czarnoskórych Amerykanów”.

W pozostałych rozdziałach Kołodziejczyk mniej czy bardziej wyraźnie wykracza poza kwestie „przyswajania Ameryki” lub/i poza chronologiczne granice „amerykańskiego powoj-

¹ Cz. Miłosz, *Rok myśliwego*. Kraków 1991, s. 134–135.

² „Twórczość” 1947, nr 7/8, s. 112.

nia", co można, choć tylko do pewnego stopnia, zaakceptować jako służące budowaniu kontekstu.

Rozdział 1 miał być rodzajem kroniki dającej pełen obraz twórczości i aktywności Miłosza, także jako pracownika polskiej ambasady; kronika ta nie kończy się wraz z jego wyjazdem ze Stanów, zamyka ją dopiero tzw. sprawa Miłosza, czyli ataki i dyskusje wywołane przez decyzję autora *Traktatu moralnego*, wtedy już pracownika ambasady w Paryżu, który na początku lutego 1951 wystąpił o azyl polityczny. Związany z pobytem za oceanem, ale pośrednio jedynie z „przyswajaniem Ameryki”, jest rozdział 2, na co wskazuje już tytuł: *Miłosz jako prelegent i popularyzator kultury polskiej w USA*; to także rozdział najmocniej oparty na badaniach w bibliotekach i archiwach, ponieważ materiały dotyczące prelekcji Miłosza-dyplomaty nie były nigdy publikowane.

Z punktu widzenia zasadniczej koncepcji książki wątpliwości budzą trzy jej ostatnie rozdziały.

Rozdział 7 poświęcony został wierszom Miłosza napisanym w drugiej połowie lat czterdziestych, ale również na początku lat pięćdziesiątych, opublikowanym następnie w tomie *Światłoienne*, który ukazał się w 1953 r. – i ani czas powstania, ani motyw „przyswajania Ameryki” nie stanowią tu kryteriów przesadzających o wyborze utworów, którym autorka bliżej się przygląda.

Rozdział 8, zatytułowany *Wokół „Notatnika amerykańskiego”*, jest najmniej oczywisty. Głównym przedmiotem opisu staje się w nim bowiem tekst, który Miłosz przygotował do *Kontynentów*, książki wydanej w... 1958 roku. *Notatnik amerykański z Kontynentów* oparty został, co prawda, na trzech publikacjach z r. 1948, ale w znaczącym stopniu skróconych i przeredagowanych; *nb.* w rozdziale 8 Kołodziejczyk nie podaje, o jakie konkretnie publikacje chodzi (s. 500), robi to prawie 200 stron wcześniej (s. 305). Natomiast koncentruje się przede wszystkim na nowej kompozycji, której Miłosz podporządkował dawne teksty i której autorka przypisuje niezwykle walory (s. 509); chodzi o zabiegi redaktorskie z drugiej połowy lat pięćdziesiątych, powtarzam, bo na s. 525 znajduje się zaskakująca informacja, że *Notatnik z Kontynentów* został skomponowany „pod koniec lat 40”.

Wreszcie rozdział 9, który nosi tytuł *Rewaloryzacje powojnia amerykańskiego*, zestawia pojawiające się w późniejszych tekstach i wypowiedziach Miłosza wspomnienia, interpretacje, oceny dotyczące lat 1945–1951. To ostatni rozdział książki, nie stanowi jednak jej harmonijnego zamknięcia, przeciwnie, prowokuje pytanie o wartość zasadniczego konceptu, któremu całość została podporządkowana.

Kołodziejczyk usiłuje sprowadzić „amerykańskie powojnie” Miłosza do kwestii „przyswajania Ameryki” i wyliczając problemy, które pominęła w swej książce, na pierwszym miejscu wymienia „stosunek poety do sprawy polskiej oraz Polonii ujawniony w korespondencji i publicystyce” (s. 21). Czytamy jednak we *Wstępie*, że ostatni rozdział ma pokazać, „jak zmieniał się w czasie stosunek poety do amerykańskiego powojnia. Kwestia ta stała się, jak wiadomo, przedmiotem ostrych sporów w kręgach emigracji oraz w kraju, gdzie twórczość dezertera objęto zapisem” (s. 21). Otóż jest rzeczą oczywistą, że kontrowersje, które w przypadku Miłosza budził, i budzi, okres 1945–1951, nie dotyczyły „przyswajania Ameryki”, ale „stosunku poety do sprawy polskiej”, tego, że z własnej woli reprezentował on za granicą rząd Polski powojennej, początkowo zdominowany, a następnie zawłaszczony przez wspieranych z Moskwy komunistów. Z drugiej zaś strony, to dążenie autora *Traktatu moralnego*, aby wyjaśnić, zrozumieć, usprawiedliwić, wytłumaczyć, sobie i innym, własną postawę i wybory, motywowało potem kolejne próby opisanie tego okresu – i to one są referowane przez Kołodziejczyk w ostatnim rozdziale jej książki.

W tym momencie warto wrócić do cytatu z *Roku myśliwego*. Miłosz, podkreślając indywidualny sposób postrzegania Ameryki w drugiej połowie lat czterdziestych, ściśle to wiąże ze swoją ówczesną sytuacją i postawą, ostrzega także przed anachronicznym ich ujmowaniem z perspektywy późniejszych osiągnięć i przekonań oraz podkreśla konieczność

uwzględniania szczególnego charakteru „fazy historycznej”, której osobliwości trzeba próbować wydobyć z „niepamięci”. Kołodziejczyk ten fragment *Roku myśliwego* cytuje, ale próbuje dokonać opisu „amerykańskiego powojnia” Miłosza z pominięciem jego wskazówek i ostrzeżeń, a właściwie – wbrew nim. Autorka minimalizuje znaczenie „mojej sytuacji” bohatera książki dla procesu „przyswajania Ameryki”, wykazując się przy tym brakiem subtelności w odczytywaniu szczególnych cech „fazy historycznej”, jednocześnie zaś istotnym składnikiem jej konceptów interpretacyjnych jest perspektywa *ex post*.

Zacznijmy od kwestii ostatniej. Ważnym celem, do którego zmierzają opisy tekstów Miłosza, jest dla Kołodziejczyk wydobyć zapowiedzi tego, co w jego twórczości wydarzy się później. Tak więc prelekcje z lat czterdziestych „Stanowią swoistą zapowiedź pracy pedagogicznej Miłosza, motywują zwłaszcza zamiar stworzenia nowoczesnego podręcznika historii literatury polskiej” (s. 17), publicystyczne artykuły z tego okresu antycypują *Traktat poetycki* i *Rodzinną Europę* (s. 309), a przekłady, szczególnie *negro spirituals* – tematykę religijną późnej twórczości (s. 457), dowodząc, że już w latach czterdziestych Miłosza absorbuje najbardziej „religijna, moralna interpretacja zła społecznego” (s. 463). Skojarzenia tego typu, pośpieszne i słabo umotywowane, skazują interpretacyjne koncepty Kołodziejczyk na anachronizm i jałowość poznawczą. Warto wspomnieć pomijany w *Amerykańskim powojniu* konsekwentnie, nawet w bibliografii, a ważny już choćby dlatego, że literatura przedmiotu jest bardzo skąpa, artykuł Zdzisława Łapińskiego *Miłosz „zaraz po wojnie”*, w którym pojawia się i ciekawsza, i bardziej przekonująca obserwacja na temat „widnokregu duchowego” powojennej poezji Miłosza: „jest świecki. Pan Bóg, jeśli się pojawia, to jako personifikacja porządku moralnego, tak jak bywało to w Oświeceniu. A świętym patronem staje się Albert Einstein [...]”³.

Istotniejsze wydaje się jednak to, co autorka *Amerykańskiego powojnia* robi – i czego nie robi – z sytuacją bohatera swojej książki. Rozdział 1, w którym siłą rzeczy znaczącym wątkiem jest opis działalności Miłosza jako urzędnika polskiej ambasady, nosi tytuł *Activités de surface*. Francuskie wyrażenie, wzięte z listu Miłosza do Jerzego Andrzejewskiego⁴, w intencji Kołodziejczyk oznacza to, co powierzchowne, pozostające w opozycji do tego, co pod powierzchnią ukryte i co jest naprawdę ważne oraz wartościowe. Autorka uwikłania życiowe Miłosza-dyplomaty próbuje ujmować jako powierzchowne właśnie i „załatwić” je w rozdziale 1, aby w następnych traktować swojego bohatera tak, jakby bez względu na okoliczności udawało mu się zachować postawę niezależnego intelektualisty i poety skupionego na procesie „przyswajania Ameryki”. W efekcie decyzja, aby nie zajmować się „stosunkiem poety do sprawy polskiej”, w istotny sposób deformuje obraz życia i działalności pisarskiej Miłosza. Kołodziejczyk nawet nie próbuje pokazać, jak przemiany polityczne w Polsce zaważyły na sposobie postrzegania przez Miłosza i własnej sytuacji, i Ameryki, jak wpłynęły na jego aktywność pisarską oraz na teksty – a przecież w większości wypadków teksty te były przeznaczone do publikacji w prasie krajowej i Miłosz niewątpliwie się z tym liczył.

W omawianej książce w ogóle nie jest rozważany problem wewnętrznego zróżnicowania okresu „amerykańskiego powojnia”. A był to okres wyraźnie dwudzielny, co miało przede wszystkim związek ze zmianą sytuacji politycznej w Polsce: końcem tużpowojennej „łagodnej rewolucji” i rozpoczęciem procesu stalinizacji. Jak to ujął sam Miłosz, świeży jeszcze emigrant polityczny, gdy w listach do Melchiora Wańkowicza próbował tłumaczyć własne wybory i postawę, „Polski lat 1945–1951 nie wolno traktować *en bloc*, bo to prowadzi do karygodnych błędów”⁵; podkreślał też znaczenie zasadniczej cezury, jaką stała się „likwi-

³ Z. Łapiński, *Miłosz „zaraz po wojnie”*. „Teksty Drugie” 2001, nr 3/4, s. 171.

⁴ Cz. Miłosz, *Zaraz po wojnie*. Kraków 2007, s. 56.

⁵ Wańkowicz i Miłosz w *świecie korespondencji*. Podała do druku A. Ziółkowska. „Twórczość” 1981, nr 10, s. 101.

dacja Gomułki”, czyli oskarżenie sekretarza generalnego PPR o „odchylenie prawicowo-nacjonalistyczne” i odsunięcie go od władzy na tzw. plenum sierpniowym w r. 1948, co zainicjowało proces stalinizacji. Była to cezura znacząca także dla życia literackiego, to wtedy rozpoczęło się w polskiej prasie literackiej promowanie doktryny realizmu socjalistycznego; Miłosz w liście do Wańkowicza podkreślał również ten aspekt przełomu związanego z „likwidacją Gomułki” i stwierdzał wręcz: „A w literaturze, w nauce, żeby tak mogło być jak do 1948, to może lepiej znacznie byłoby niż to, co by mogła dać jakkolwiek emigracja po jakimkolwiek powrocie”⁶.

O plenum sierpniowym Kołodziejczyk nigdzie nie wspomina, nazwisko zaś Gomułki pojawia się w książce tylko raz – w cytacie z felietonu Stefana Kisielewskiego (s. 268). To znamienny sygnał zbagatelizowania znaczenia polskiego kontekstu dla „amerykańskiego powojnia” Miłosza. Skądinąd wiedza autorki na temat detali powojennego życia literackiego w Polsce budzi wątpliwości, gdy np. umieszcza ona opublikowane wiosną 1948 *Wprowadzenie w Amerykanów* Miłosza w kontekście „krajowej ofensywy socrealistycznej” (s. 376) lub gdy sugeruje, że poeta zdobył się na akt niezwyklej odwagi wobec przełożonych w ambasadzie i MSZ-ecie, polemizując z antyzachodnim artykułem Jerzego Putramenta, ukrytego pod pseudonimem „Wincenty Bednarczuk” (s. 77) – z artykułem tym polemizowano także na łamach „Kuźnicy”⁷, pisma, które dla Kołodziejczyk jest, co też nie świadczy o dobrym rozeznaniu w realiach powojennego życia literackiego, wyłącznie wcieleniem zła ideologicznego i komunistycznej propagandy; *nb.* i ten artykuł, i polemiki z nim należą do okresu sprzed „likwidacji Gomułki”.

Mówiąc wprost: książka Kołodziejczyk to zmarnowana szansa nadrobienia zaległości w miłoszologii. Zaległości, które nie sprowadzają się jedynie do braku analizy twórczości Miłosza z lat 1945–1951, ale oznaczają także brak rzetelnego rozeznania ich historyczno-politycznego kontekstu. Zwracałem już na to uwagę relacjonując przy innej okazji dyskusje miłoszologów z Henrykiem Markiewiczem, krytycznie oceniającym dyskursywne walory *Traktatu moralnego*: jednym z argumentów podnoszonych w obronie wartości poematu Miłosza był postulat uwzględnienia kontekstu historycznego – formułowany przez badaczy, którzy mimowolnie ujawniali słabe rozeznanie w niuansach powojennej polskiej rzeczywistości⁸.

To, że Kołodziejczyk jedynie odtwarza zaniedbania miłoszologii, widać dobrze właśnie w sposobie, w jaki podchodzi do *Traktatu moralnego*. Autorka trzyma się niezachwianie jego utrwalonej, antystalinowskiej interpretacji, motywowanej późniejszą recepcją, ale pomijającą szczególnie charakter okresu „łagodnej rewolucji”, do którego *Traktat*, pisany w r. 1947, a więc przed początkiem stalinizmu w Polsce, prymarnie przynależy.

Dążenie do tego, aby potwierdzić stereotypową lekturę *Traktatu moralnego*, mocno naznaczonego rozdział 3, poświęcony publicystycznemu cyklowi *Życie w USA*, którego kolejne odcinki Miłosz drukował w „Odrodzeniu” pod pseudonimem „Jan M. Nowak”, począwszy od ostatniego numeru z 1946 r. i następnie przez prawie cały rok 1947. Relacjonowanie zawartości cyklu autorka zamyka omówieniem tekstu Miłosza-Nowaka z numeru 31 „Odrodzenia” z r. 1947, tekstu, w którym pojawia się Conradowska metafora „jądra ciemności” – zastosowana także w słynnym zakończeniu pisanego wtedy *Traktatu*.

Trzeba jednocześnie zaznaczyć, że ten odcinek *Życia w USA* zajmuje ważne miejsce w cyklu również z innych względów. O ile wcześniej Miłosz-Nowak starał się o nie pozbawio-

⁶ *Ibidem*.

⁷ Zob. W. Bednarczuk [J. Putrament], *Kompleks zachodni i nożyce*. „Kuźnica” 1947, nr 41. – P. Hertz, *W stronę Turgieniewa*. „Kuźnica” 1947, nr 43.

⁸ Zob. P. Pietrych, *Jeszcze kilka uwag o pożytku z zajmowania się „fluktuacjami” (na przykładzie Miłosza)*. W: Aleksander Wat w Polsce powojennej (1946–1953). *Teksty i konteksty*. Kielce 2011, zwłaszcza s. 196–204.

ny życzliwości obiektywizm, o tyle tu daje upust antyamerykańskiej pasji, zestawiając porządek polityczno-społeczny Stanów Zjednoczonych z porządkiem... hitlerowskich Niemiec i przekonując, że amerykański dostatek i demokracja ufundowane zostały na „jadrze ciemności”, na rasizmie i przemocy wobec Murzynów, na eksploatacji ekonomicznej krajów Ameryki Łacińskiej. Szczególnie znamienny jest tu motyw rasizmu, bo w tym względzie „Jan M. Nowak” polemizuje z... sobą samym: w jednym z pierwszych odcinków cyklu bagatelizował bowiem znaczenie rasistowskich zbrodni w życiu społecznym Stanów Zjednoczonych⁹. Kołodziejczyk autopolemikę Miłosza-Nowaka pomija milczeniem, choć związana jest ona z kluczową dla badaczki kwestią stosunku poety do amerykańskiej rzeczywistości: w radykalnej przemianie jego postawy widzieć można swoistą formę reakcji na ogłoszenie w marcu 1947 tzw. doktryny Trumana, spychającej przedstawiciela rządu zza żelaznej kurtyny na pozycję wroga ideowego i politycznego¹⁰.

Uderzające w tekście Miłosza-Nowaka antyamerykańskie odniesienie metafory „jądra ciemności” zostało przez Kołodziejczyk wzięte w nawias – na mocy sylogizmu: „jądro ciemności” to metafora z *Traktatu moralnego*, który, jak wiadomo, jest utworem antystalinowskim, *ergo* metafora ta jest ze swej istoty antystalinowska, *ergo* skoro pojawia się w opisie „życia w USA”, to opis ten jest tylko pretekstem umożliwiającym przemycenie antystalinowskiej „krytyki systemu totalitarnego, nieodnoszącej się do realiów za oceanem” (s. 260). Stereotyp interpretacyjny *Traktatu moralnego* okazuje się tak niepodważalny, że nawet zajmowanie się publikacją, która co najmniej skłania do potraktowania tego stereotypu z dystansem, nie jest w stanie niczego w przekonaniach autorki zmienić.

Osobliwość konceptów interpretacyjnych pojawiających się w książce Kołodziejczyk wynika z dążenia do bycia miłoszologiem przez potwierdzanie utartych klisz interpretacyjnych, ale w nie mniejszym stopniu – ze szczególnych predyspozycji autorki, które można odczytać z jej dzieła, przede wszystkim ze swego rodzaju „łagodności”, każącej unikać tego, co kontrowersyjne, niejednoznaczne lub nawet tylko zbyt dramatyczne. „Łagodnością” można tłumaczyć brak w *Amerykańskim powojniu* jakichkolwiek polemik czy dyskusji z innymi interpretacjami – autorka zdecydowanie woli sądy, których nie aprobeuje, przemilczeć. „Łagodność” stoi też zapewne za jej niechęcią do zajmowania się kwestią niewątpliwie kontrowersyjną, jaką był „stosunek poety do sprawy polskiej”, i skłania do retuszowania tego, co niejednoznaczne i/czy zbyt jaskrawe, także w tekstach oraz w postawie bohatera książki.

Czytelnik *Amerykańskiego powojnia* nie dowie się więc np., że zdaniem Miłosza, wyrażonym w 1946 r. w artykule *Polska z Nowego Jorku*, Tadeusz Bór-Komorowski, ostatni dowódca Armii Krajowej, nie zasługiwał nawet na miano „demonicznego faszystowskiego zbrodniarza, działającego świadomie”, ponieważ „Jest to mały człowieczek o mentalności oficera kawalerii, która to mentalność rzadko u nas odznaczała się głębią filozoficzną, a często pokąsnym brakiem ro zgarnięcia, mówiąc ogólnie”¹¹ – bardzo eufemistyczne uwagi o tym artykule możemy znaleźć na s. 277.

⁹ J. M. Nowak [Cz. Miłosz], *Życie w USA*. „Odrodzenie” 1947, nr 7. Zob. w omawianej książce cytaty na s. 180–181.

¹⁰ Pisałem o tym, a także szerzej, o ewolucji stosunku Miłosza do Stanów Zjednoczonych, w artykule *(Nie)istniejąca książka Miłosza o Ameryce lat czterdziestych* („Przekładaniec” 2011, nr 25). Choć jak wskazuje tytuł tego artykułu, jego temat doskonale pokrywa się z obszarem zainteresowań autorki *Amerykańskiego powojnia* i choć zna ona ten numer „Przekładańca” (zob. s. 12, 580), mój artykuł został w jej książce całkowicie, konsekwentnie i zapewne świadomie przemilczany, co odnotowuję nie tylko *pro domo mea*, ale i jako błąd w sztuce: jak już wspominałem przy okazji również przemilczanego artykułu Łapińskiego, zbiór tekstów zajmujących się tym samym, czym zajmuje się Kołodziejczyk, czyli szeroko pojętą działalnością pisarską Miłosza z drugiej połowy lat czterdziestych, jest więcej niż skromny.

¹¹ Cz. Miłosz, *Polska z Nowego Jorku*. „Przekrój” 1946, nr 66, s. 7.

Czytelnik omawianej tu książki nie ma szans poznać skali autentycznego zaangażowania Miłosza w utworzenie w 1948 r. na nowojorskim Uniwersytecie Columbia Katedry Kultury Polskiej im. Adama Mickiewicza, sfinansowanej przez rząd w Warszawie; katedra powstała, mimo antykomunistycznych protestów studentów Columbii i amerykańskiej Polonii, z czego Miłosz był bardzo dumny – i w okresie swej służby dyplomatycznej, i także długo potem. Dopiero pod koniec życia przyznawał, że „w całej tej głośniejszej aferze tkwiło coś nieprzyzwoitego”, a w swojej ówczesnej odporności na krytykę dostrzegał „nieczyste sumienie kolaboranta”¹². Wspominając w rozdziale 1 sprawę katedry na Columbii autorka nie wydobywa znaczącej roli Miłosza i rzecz ujmując tak, jakby największe kontrowersje budziła nominacja Manfreda Kridla na szefa katedry, nie zaś samo jej utworzenie (s. 60–61, 70).

Czytelnik książki Kołodziejczyk nie dowie się też – choć to przecież istotny składnik Miłoszowego „przyswajania Ameryki” – że ówczesny stosunek poety do przeciętnych Amerykanów, żyjących w dostatku i ulegających wzorcom kultury masowej, nacechowany był „arogancją intelektualisty”, jak to potem sam określi¹³. Związanej z tą postawą i uderzającej w tekstach Miłosza jaskrawości stylistycznej autorka nie omawia i choć w niektórych cytatach takie określenia się pojawiają (np. w przywołanym na s. 431 liście do Ryszarda Matyszewskiego: „Te nieszczęsne amerykańskie kukły”, „chochoły”), nie zostają opatrzone żadnym komentarzem.

Osobliwością książki Kołodziejczyk nie jest sam gest retuszowania kontrowersyjnych opinii czy zachowań bohatera – to w pracach literaturoznawczych nierzadkie; osobliwością jest skala tego zjawiska. „Łagodność” prowadzi autorkę do zacierania dramatyzmu wydarzeń nawet wtedy, gdy nie chodzi o wizerunek Miłosza. W pełni uświadomił on sobie znaczenie „likwidacji Gomułki” w czasie wizyty w Polsce na przełomie wiosny i lata 1949 – bezpośredni kontakt z rzeczywistością kraju poddanego procesowi stalinizacji wymusił krytyczne spojrzenie na własną postawę, uzmysłowił dwuznaczną sytuację reprezentanta Polski Ludowej. Pośrednim, ale bardzo interesującym świadectwem przemiany postawy Miłosza są oceny przydatności do służby dyplomatycznej formułowane przez zwierzchników w stosunkowo niewielkiej odległości czasowej, bo w czerwcu 1948 i lipcu 1950. Kołodziejczyk oceny te cytuje, ale dramatyzmu zmiany nie wydobywa, odpowiednie cytaty dzieli niemal 30 stron (s. 60, 88) i brak między nimi powiązań oraz odniesień. Ale przede wszystkim w *Amerykańskim powojniu* uderza to, że choć w kronikarsko-faktograficznym rozdziale 1 znalazł się fragment zatytułowany *Z wizytą w Polsce w 1949 roku* (s. 80–82), to czytelnik może z niego, co prawda, dowiedzieć się, z kim, jadąc do kraju, Miłosz spotkał się w Paryżu i jak odbierał wtedy stolicę Francji, nie dowie się natomiast, dlaczego wizyta w Polsce stała się dla niego wstrząsającym przeżyciem i że w ogóle takim przeżyciem była. Sytuacja okazuje się zresztą jeszcze bardziej zawiślana, bo autorka jest, oczywiście, świadoma, że Miłosz niejednokrotnie potem podkreślał przełomowe dla siebie znaczenie tego, co zobaczył w kraju w 1949 r. – i w *Amerykańskim powojniu* ta, nie opisana dokładnie w książce, przełomowość jest niejednokrotnie wzmiankowana (s. 16, 86, 156, 380, 421), co dla kogoś, kto nie posiada skądinąd odpowiedniej wiedzy, może być kłopotliwe i niezrozumiałe.

W tytule niniejszej recenzji przywołuję znaną frazę z *Przedmowy do Ocalenia*, w której poezję nie mającą kontaktu z rzeczywistością czy fałszującą jej groźbę Miłosz nazywa „czytanka z panieńskiego pokoju”. To, nie ma co ukrywać, skojarzenie negatywne, sprowokowane „łagodnością” Kołodziejczyk, „łagodnością”, która nie tylko objawia się eufemizowaniem

¹² Cz. Miłosz, *Abecadło*. Kraków 2001, hasło Kridl, Manfred, s. 190, 189.

¹³ Zob. Cz. Miłosz, *Widzenia nad Zatoką San Francisco*. (1969). Kraków 1989, s. 175: „Uznać mieszkańców jakiegoś kraju [...] za istoty zdeprawowane, za idiotów bez winy, ale jednak idiotów, to skazać się na arogancję intelektualistę”.

czy przemilczeniami, ale wpływa na ostateczny wydźwięk zasadniczej koncepcji interpretacyjnej książki.

Zamysł badaczki można ująć następująco: „amerykańskie powojnie”, gdy weźmie się w nawias powierzchowne, czyli nieistotne *activités de surface*, to przede wszystkim dla autora *Wprowadzenia w Amerykanów* okres intensywnego „samokształcenia” (to bardzo ważne dla Kołodziejczyk pojęcie (zob. *Wstęp*, s. 14)), przynoszącego natychmiastowe rezultaty i procentującego intelektualnie i artystycznie przez całe jego późniejsze życie – tak więc to okres w życiu Miłosza, którego ocena wypada właściwie jednoznacznie pozytywnie.

Teza to zdumiewająco oderwana od tekstów i faktów. A forsowana nawet wbrew nim, jak pokazuje fragment rozdziału 1, zatytułowany *Praca twórcza od 1948 roku*, rozpoczynający się od zdania „Od 1948 roku datuje się rozkwit aktywności czytelniczej, translatorskiej i eseistycznej poety, obrazujący jego imponujący wysiłek samokształcenia, nakierowany głównie na umocnienie relacji z polskim czytelnikiem” (s. 71). Sformułowanie „od 1948” powraca dalej w tym fragmencie (s. 73) i ma podkreślać, że chodzi o proces nieustannego rozwoju i rozkwitu – co jest sugestią ewidentnie fałszywą i łatwo to zobaczyć, gdy użyje się podsuwanego przez samą Kołodziejczyk kryterium „umacniania relacji z polskim czytelnikiem”, czyli gdy zestawimy publikacje Miłosza z okresu 1945–1951. W roku 1948, podobnie *nb.* jak w poprzednim, Miłosz rzeczywiście szczególnie dużo drukował, ale pod tym względem był to nie rok początku, ale końca. W następnych latach liczba jego publikacji radykalnie zmalała, co wynika chociażby z danych bibliograficznych, które znalazły się w *Amerykańskim powojniu*: w 1947 r. ukazało się w prasie krajowej 9 tekstów Miłosza, które można zaliczyć do szeroko rozumianej publicystyki literackiej, a także kilkunastoodcinkowy cykl *Życie w USA*, w 1948 – 9, w 1949 – 3, w 1950 – 4 (zob. s. 560), co warto uzupełnić ministatystyką publikacji przekładów: w 1947 – 4, w 1948 – 10, w 1949 – 3, w 1950 – 2 (zob. s. 565–566).

Optymistyczna ocena „amerykańskiego powojnia” objawia się również widocznym w zasadniczych rozdziałach książki dążeniem do pointowania ich swoistymi *happy end*ami. O dwóch takich *happy end*ach już wspominałem: pisząc o Miłoszowych przekładach z lat czterdziestych, autorka stara się w nich dopatrzeć zapowiedzi jego późnej poezji, z kolei zakończenie rozdziału o cyklu *Życie w USA* otwiera perspektywę na *Traktat moralny*, w którym Miłosz znalazł, jej zdaniem, wyjście z impasu ideowego epoki (formułuję to ogólnikowo, bo tak też ujmuje to Kołodziejczyk na s. 261–262).

W rozdziale o publicystyce Miłosza optymistyczną linię rozwoju sygnalizuje już tytuł *Od mediacji do medytacji*. „Medytacja” nie ma tu konotacji mistycznych czy religijnych, ale słowo to autorka wprowadza, zapewne uwiedzona efektem aliteracyjnym, aby określić przejście od zapisu faktów i obserwacji do refleksji nad nimi i do uogólnień, co, jej zdaniem, spowodowało, że Miłosz po kilku latach pobytu za oceanem „żegna się [...] z rolą korespondenta, odchodzi od publicystki kulturalnej” (s. 307). Sugestia, którą wnosi tak rozumiana „medytacja”, jest po prostu błędna¹⁴. Fakt, że skłonność do uogólnień to stała cecha pisarstwa czy wręcz osobowości Miłosza, którą ujawniał on także od początku pobytu w Ameryce; w jednym z najwcześniejszych tekstów „amerykańskich” buduje nawet specjalną teorię mającą usprawiedliwiać uogólnienia formułowane przez kogoś, kto dopiero niedawno przyjechał do Stanów Zjednoczonych¹⁵, a w pochodzącym z tego samego czasu prywatnym liście

¹⁴ Pomysł Kołodziejczyk najlepiej realizują... raporty dyplomatyczne Miłosza, w których rzeczywiście widać przejście od trybu sprawozdawczego do trybu analitycznego, co początkowo budziło protesty urzędników warszawskiego MSZ-u (zob. *Raporty dyplomatyczne Czesława Miłosza 1945–1950*. Oprac. M. Morzycka-Markowska. Warszawa 2013, s. 83), ale zostało potem jakoś zaaprobowane i ostatnie raporty są bardziej politologiczną analizą niż faktograficznym sprawozdaniem.

¹⁵ W artykule *O Hemingwayu* („Kuźnica” 1946, nr 38, s. 5), datowanym na lipiec 1946, a więc pisanym po zaledwie półrocznym pobycie w Stanach, Cz. Miłosz rozwijał koncepcję „atmosfery ludzkich

przyznaje samokrytycznie: „Ja zanadto wpadam w próby uogólnień”¹⁶. Z drugiej wszakże strony to, że Miłosz w latach 1949–1950 zdecydowanie mniej publikuje w polskiej prasie literackiej, ma inne wytłumaczenie, narzucające się i oczywiste: publicystyka ta musiałaby spełniać wymogi poprawności politycznej ery stalinizmu, na co autorowi *Traktatu moralnego* niełatwo było się godzić¹⁷. Kołodziejczyk pisząc o osiągnięciu stanu „medytacji”, tę presję sytuacji zewnętrznej w ogóle pomija milczeniem.

Nie mniej zdumiewające jest zakończenie rozdziału poświęconego prelekcjom i publicznym wystąpieniom Miłosza. Finałem ma być odczyt z 29 IV 1949, niezbyt szczęśliwie nazwany w *Amerykańskim powojniu* „kolumbijskim” (nie wiązał się on z podróżą Miłosza do Kolumbii – takiej podróży poeta nie odbył – ale został wygłoszony na Uniwersytecie Columbia). Zdaniem Kołodziejczyk, ten zachowany w dwóch wersjach językowych odczyt:

„Jest zwięźczeniem działalności wykładowej choćby z tego powodu, że autor mówi to samo do audytorium polsko- i angielskojęzycznego, nie różnicuje tematu, sposobu przekazu, jak gdyby pod koniec pobytu w Ameryce obie sytuacje komunikacyjne wreszcie stały się jedną. Można o tym powiedzieć inaczej: po kilku latach życia za oceanem tożsamość Miłosza rafinuje się, staje się spójna w odniesieniu do wszystkich partnerów, z którymi przychodzi ją negocjować. To moment, gdy wszystkim można powiedzieć to samo” (s. 160).

Fragment przytaczam dla jego ekscentrycznej logiki; używając bowiem kryteriów bardziej zdroworoządkowych, trudno oprzeć się przekonaniu, że zły to prelegent, który zawsze, niezależnie od specyfiki audytorium, mówi to samo. Ale też Kołodziejczyk głównie chodzi o zbudowanie finału optymistycznej narracji o samokształceniu i zdobywaniu samoświadomości. W związku z tym pomija (nie dostrzega?) ona tego, co w odczycie „kolumbijskim” najbardziej dramatyczne i bynajmniej nie optymistyczne: Miłosz o Polsce i polskiej literaturze nie mówi już do setek słuchaczy, jak zdarzało mu się na początku pobytu w Stanach Zjednoczonych¹⁸, ale do 25 członków koła polonistów, powstałego przy katedrze utworzonej za pieniądze polskiego rządu – co jest wymownym sygnałem ograniczenia możliwości prelegenta, izolacji, na którą pracownika ambasady kraju zza żelaznej kurtyny skazywały realia zimnej wojny.

Obraz Miłosza w książce Kołodziejczyk jest niepełny i zdeformowany: pozbawiony polskiego kontekstu i odniesień, został w dodatku podmalowany pastelowymi barwami optymistycznej narracji o samokształceniu, która ma luźny związek z faktami i rzeczywistością. W efekcie Kołodziejczyk nie rozważa wprost problemu dla „amerykańskiego” tematu tej książki zasadniczego: dlaczego niechęć autora *Ocalenia* do Stanów Zjednoczonych była tak silna, że „życie w USA” nie stało się dla niego alternatywą dla życia w rządzonej przez komunistów Polsce Ludowej; nie próbuje również wydobyć dynamiki i dramatyzmu sytuacji Miłosza, zwłaszcza w końcowym okresie jego służby dyplomatycznej, gdy poeta przeżywał rozterki związane z decyzją o emigracji, na co nałożył się strach o rodzinę, kiedy, przeniesiony do Paryża, musiał pozostawić ciężarną żonę w Ameryce, bo spodziewano się komplikacji przy porodzie. W tym kontekście rozważania Kołodziejczyk o zdobywaniu harmonijnej tożsamości czy osiąganiu stanu „medytacji” pobrzmiwają – zapewne niezamierzenie, ale jednak – zdumiewającym brakiem empatii, lekceważeniem rzeczywistych problemów bohatera książki.

zbiorowisk”, którą jest w stanie odbierać jednostka wyposażona w odpowiednie „anteny”, np. przejeżdżając przez jakąś miejscowość samochodem.

¹⁶ Miłosz, *Zaraz po wojnie*, s. 45–46.

¹⁷ Pisarz jednakże podejmował pewne próby w tym względzie, do czego po latach sam się przyznawał: „dopóki nie zerwałem z warszawskim rządem, już zaczynałem pisać p o d wymagania socrealizmu” (Miłosz, *Abecadło*, hasło *Autentyczność*, s. 56).

¹⁸ Zob. *Raporty dyplomatyczne Czesława Miłosza 1945–1950*, s. 41, 53.

Miłosz w *Roku myśliwego*, wiążąc ściśle „przyswajanie Ameryki” w drugiej połowie lat czterdziestych z własną sytuacją życiową, stwierdzał ekspresyjnie: „Moją sytuację określiłbym jako karkołomną, niesamowitą, nielogiczną, niemoralną, nie-do-opisania”. Można by powiedzieć, że z tego zestawienia Kołodziejczyk wybrała tylko określenie ostatnie i postanowiła to, co kontrowersyjne i dramatyczne, zmarginalizować, wspominać o tym jak najmniej, skoro już nie da się tych kwestii wyeliminować. Trudno jednak powstrzymać się od refleksji, że tak jak nie ma przymusu pisania monografii, tak nie ma przymusu zajmowania się akurat kontrowersyjną działalnością i twórczością literacką Miłosza z lat 1945–1951 i że to nie jest temat dla kogoś, kto nie potrafi, bądź nie chce, pisać o tym, co „karkołomne, niesamowite, nielogiczne, niemoralne”.

2

Cytat z *Roku myśliwego* kończy rozdział 1, i to kończy dosłownie: zacytowawszy, autorka nie ma o tej wypowiedzi Miłosza nic do powiedzenia. To sytuacja dla Kołodziejczyk typowa: mamy ważny i obszerny cytat, który potraktowany został tak, jakby nie wymagał żadnego komentarza, wszystko było w nim jasne i oczywiste, a wnioski, jakie z niego wynikają, tak jednoznaczne, że nie ma potrzeby ich wypowiadania. Sygnalizuje to problem dla czytelnika omawianej książki zasadniczy: elementarne wątpliwości budzi w niej jakość literaturoznawczego dyskursu.

Amerykańskie powojnie cierpi na *elephantiasis*. To bardzo obszerny tom, liczący z bibliografią, indeksem osób i spisem treści równo 600 stron, tom, przy którego lekturze trudno opędzić się od myśli, że należałoby dokonać w nim radykalnych skrótów.

Przed wszystkim uderza mnogość cytatów. Oczywiście, gdy autorka prezentuje teksty wydobyte z archiwum, cytaty są w pełni uzasadnione. W takim wypadku też jednak ostatecznie rodzą się wątpliwości: rozległe przytoczenia (wcale nierzadko zdarzają się ponadstronicowe), łączone streszczeniem tego, co nie zostało wprost zacytowane, nasuwają nieodparcie myśl, że większy pożytek byłby, gdyby owe nieznane materiały zostały po prostu opublikowane, np. w formie aneksu (uwaga ta dotyczy przede wszystkim rozdziału 2).

Lecz długie cytaty to nie jest tylko kwestia tekstów z archiwum. Kołodziejczyk równie obficie cytuje te – choć stosunkowo trudno, ale jednak – dostępne, jak publikacje z polskiej prasy literackiej z lat czterdziestych, cytuje także obszernie teksty, do których dotarcie nie stanowi problemu, np. wiersze Miłosza. *Amerykańskie powojnie* naznaczone jest swoistą cytatomanią, bo w zdecydowanej większości przypadków cytaty traktowane są tak, jak fragment z *Roku myśliwego*: nie towarzyszy im żaden istotny komentarz, który poświadczałby uważną lekturę, uzasadniał znaczący rozmiar przytoczenia, jak i sam gest cytowania.

Przykładem może być obszerny cytat z listu Miłosza do Matuszewskiego na s. 431; to tekst z rodzaju łatwo dostępnych, ukazał się bowiem w tomie *Zaraz po wojnie*¹⁹. Zdaniem Kołodziejczyk, przytoczenie ma dowodzić, że Miłosz w Indianinie dostrzegał „człowieka wewnętrznego, *homo religiosus*” (s. 431), co niezbyt przekonujące, bo niezbyt jasne, w dodatku cytat jest równie dobrze o „Indianinie”, jak i o „Murzynie”. Ale w tym momencie nie to jest ważne. Badaczka zupełnie przemilcza inne wyraziste motywy narzucające się przy lekturze fragmentu, który sama przecież wykroiła z listu Miłosza: otwierające, podkreślone przez samego autora, soczyste stwierdzenie „W dupie mam sztukę”, wspomniane już jaskrawe epitety dotyczące (białych) mieszkańców Stanów Zjednoczonych czy zaskakującą sugestię, że nędza materialna dobrze wpływa na ludzką osobowość. To wszystko Kołodziejczyk pomija, bo za cały komentarz ma wystarczyć zdanie równie ogólnikowe, co enigmatyczne: „Prawdopodobnie tu bije jedno z ukrytych źródeł *Doliny Issy* i *Rodzinnej Europy*”.

Zdarza się też, że badaczka przypisuje cytatom sensy, których w nich po prostu nie ma.

¹⁹ Miłosz, *Zaraz po wojnie*, s. 429.

Tak jest w przypadku wydobytych z archiwum Miłosza niepublikowanych fragmentów jego korespondencji: kartki bożonarodzeniowej do Aleksandra Janty-Polczyńskiego (s. 77; kartka jest niedatowana, a niejasność chronologiczną powiększa pojawiający się na tej stronie błąd w dacie rocznej odczytu „kolumbijskiego”) i listu z 1950 r. do Anny Kowalskiej (s. 86). Oba cytaty Kołodziejczyk umieszcza w kontekście podejmowania przez Miłosza decyzji o pozostaniu na emigracji – o czym w obu nie ma ani słowa, wyraźny jest w nich natomiast, przez autorkę z kolei pominięty, wątek niechęci do Ameryki, a do Janty-Polczyńskiego Miłosz pisze z pozycji kogoś, kto zdecydował się... na powrót do kraju: „Doszedłem bowiem do wniosku, że nie bardzo jest sens siedzieć dłużej w Ameryce i że niezależnie od różnych przykrych rzeczy w Polsce moje miejsce jest tam”.

Brak ilościowej i jakościowej dyscypliny, który odpowiada za *elephantiasis* książki Kołodziejczyk ujawnia się nie tylko w cytowaniu, także – w konstruowaniu warstwy erudycyjnej. Tu przykładem może być przypis, którym opatrzony został cytat z listu do Kowalskiej. Po zlokalizowaniu listu w archiwum Miłosza badaczka nieoczekiwanie odsyła do *Powojnia* Tony’ego Judta, ponieważ, jak uzasadnia, w książce tej „opisany jest terror czystek stalinowskich i procesów pokazowych w całej Europie Środkowej i Wschodniej” (s. 87, zakończenie przypisu 157). I zupełnie nie wiadomo, co z tym odesłaniem i stwierdzeniem robić, skoro, jak już wspominałem, w cytowanym fragmencie listu Miłosza mowa jedynie o jego niechęci do Stanów Zjednoczonych.

Przywołanie książki Judta to „tylko” 4 linijki, cztery razy dłuższy (i zajmujący około 1/3 strony *Amerykańskiego powojnia*) jest przypis 95 na s. 65–66, w którym autorka wylicza publikacje z kilku numerów „Kuźnicy” i „Odrodzenia” dotyczące Światowego Kongresu Intelktualistów w Obronie Pokoju we Wrocławiu (1948) – wyliczenie, ograniczające się do elementarnych danych bibliograficznych, jest całkowicie нефunkcjonalne i zbędne, bo nijak się nie ma do zabiegów podejmowanych za oceanem przez Miłosza-dyplomatę w związku z Kongresem.

Takie нефunkcjonalne a obszerne przypisy przede wszystkim jednak stanowią dla Kołodziejczyk narzędzie zarysowywania amerykańskiego kontekstu pisarskiej aktywności bohatera książki. W rozdziale o cyklu *Życie w USA* autorka próbuje określić, na jakich publikacjach prasowych Miłosz budował swoją wiedzę o życiu politycznym i społecznym Stanów Zjednoczonych, co jest zamysłem cennym, w praktyce sprowadza się wszakże do obszernych wyliczeń, których rozmiar jest odwrotnie proporcjonalny do ich użyteczności i w efekcie niewiele z nich wynika, poza oczywistym stwierdzeniem, że dany temat był w amerykańskiej prasie poruszany – jak np. w rozbudowanym przypisie 104 na s. 214, gdzie są wymienione publikacje z prasy amerykańskiej z lat 1946–1947 dotyczące polityki USA w Chinach.

Osobny wątek erudycyjno-przypisowy przewijający się przez całą książkę Kołodziejczyk związany jest z pismami „Partisan Review” i „politics”. Były to pisma reprezentujące środowisko amerykańskiej lewicy antystalinowskiej, ważne dla Miłosza, który znaczących przedstawicieli tego środowiska, Mary McCarthy i Dwighta Macdonalda, cenił i współpracował z nimi w Kongresie Wolności Kultury, zwłaszcza w pierwszych latach emigracji; obojgu poświęcił pod koniec życia osobne hasła w swoim *Abecadle*. Nie wiadomo natomiast, kiedy zaczął czytać „Partisan Review” i „politics”, a przede wszystkim – od kiedy zaczął się utożsamiać z reprezentowaną przez te pisma postawą. Prawdopodobnie stało się to w końcowym okresie jego służby dyplomatycznej, po podróży do kraju w r. 1949, ale skazani jesteśmy w tym względzie na spekulację; jako pewny fakt odnotować można jedynie zdystansowaną opinię o „Partisan Review” w sygnowanym pseudonimem „Żagarysta” artykule *Książki i pisma w Stanach Zjednoczonych* („Odrodzenie” 1947, nr 6).

Opinię tę Kołodziejczyk cytuje (s. 237), ale jej nie komentuje i, biorąc w nawias niejasności związane z tym wątkiem biografii Miłosza, uznaje, że właściwie od początku swego pobytu w Stanach czytał on pisma antystalinowskiej lewicy, i to czytał z pełną aprobatą; autorka twierdzi wręcz, że Miłosz był „intelektualistą ukształtowanym [...] w agonii redakcji

Macdonalda" (s. 184), czyli pisma „politics”, które *nb.* wychodziło tylko do 1949 roku. Publikacje z „Partisan Review” i „politics” to ważny motyw w przypisach zarysowujących amerykański kontekst twórczości Miłosza, wedle Kołodziejczyk miałby on być systematycznym czytelnikiem tych periodyków, również roczników sprzed jego pobytu w Ameryce (np. s. 239, przypis 172; przypisy do s. 322–323 z adresami publikacji w „politics” z 1944 i 1945 roku).

I jeszcze jedna osobliwość książki Kołodziejczyk – pomysł, dzięki któremu stężenie niefunkcjonalnej (ponadto ograniczonej do adresów bibliograficznych) erudycji osiąga szczególną jakość: autorka zestawia „katalog lektur ukrytych, których [Miłosz] nie ujawnił choćby pośrednio ani wówczas, ani później” (s. 358), czyli zakłada po prostu (!?) że przeczytał on wszystkie znaczące publikacje, które ukazały się w Stanach Zjednoczonych w drugiej połowie lat czterdziestych, to ich adresy bibliograficzne bowiem wypełniają kilkustronicowy „katalog” (s. 357–362).

Książkę Kołodziejczyk można by w prosty sposób odchudzić, i to radykalnie, gdyby zadbać o funkcjonalizację cytatów i przypisów. Ale jednocześnie – co tylko pozornie jest zaprzeczeniem powyższego – książki Kołodziejczyk odchudzić się nie da. W trakcie lektury *Amerykańskiego powojnia* trudno oprzeć się narastającemu podejrzeniu, że autorka preferuje elementarne formy podawcze: cytat, streszczenie i wyliczenie, nie przez przypadek czy „tylko” brak dyscypliny, lecz dlatego, że po prostu w tak budowanym dyskursie czuje się najbezpieczniej. Jej mocną stroną nie jest, jak już pisałem, tworzenie uogólnień czy oryginalna problematyzacja, ale, co nie mniej istotne, nie jest nią również samo konstruowanie tekstu. Kołodziejczyk ma problemy na poziomie warsztatowym: komponowania niesprzecznego, spójnego ciągu zdań i twierdzeń, co stara się – trudno określić, w jakiej mierze świadomie – maskować cytatai. Te problemy są szczególnie widoczne w rozdziale 1 ze względu na jego kronikarski charakter; tekst siłą rzeczy składa się tu ze wzmianek o różnych faktach i wydarzeniach, a zasadniczym zadaniem było zbudowanie w miarę spójnej narracji – i zaskakująco często to się autorce *Amerykańskiego powojnia* nie udaje; tworzy ona tekst chaotyczny, niekiedy do tego stopnia, że narusza naturalny i oczekiwany w kronikarskiej relacji porządek chronologiczny, co wpływa negatywnie na faktograficzną rzetelność przekazu.

Dobrze to widać na przykładzie fragmentu zatytułowanego *Organizacja Kongresu wrocławskiego* (s. 65–68). Otwierające zdanie „We wrześniu 1948 roku dyplomata zorganizował cykl wystąpień Edmunda Osmańczyka na temat Ziemi Odzyskanych, ale najwięcej energii pochłonęły mu przygotowania do Kongresu wrocławskiego” od razu zaburza chronologię: wrocławski Kongres Intelktualistów w Obronie Pokoju odbył się w dniach 25–28 VIII 1948 – informacja, która zresztą w tym fragmencie książki w ogóle się nie pojawia; Miłosz, oczywiście, zajmował się jego organizacją na gruncie amerykańskim wcześniej, przed wrześniem tego roku. To tu zamieszczony został wspomniany już, ogromny przypis z wyliczeniem publikacji o Kongresie w polskich tygodnikach, lecz fragment składa się głównie z trzech obszernych cytatów z raportów Miłosza-dyplomaty, wypełniających dwie i pół strony, cytatów niewątpliwie interesujących, ale też nie niezbędnych, skoro raporty zostały opublikowane. Jednak osobliwością *Organizacji Kongresu wrocławskiego* jest przede wszystkim konstrukcja, która praktycznie skazuje czytelnika na zupełnie błędne odczytanie cytatu na s. 67. Po prawie całostronicowym – na s. 66 – przywołaniu raportu dotyczącego ustalania składu delegacji amerykańskiej na Kongres, pojawia się zdanie wprowadzające kolejny, interesujący nas tu cytat „W podsumowaniu poeta zaskakująco scharakteryzował pisarzy anglojęzycznych” – i rzeczą naturalną jest uznać, że chodzi o „podsumowanie” raportu przywołanego na stronie poprzedniej. Ale tak nie jest, co ma szansę zauważyć tylko bardzo dociekliwy czytelnik, jeżeli wie (skądinąd), kiedy Kongres się odbył, i dokładnie przeczyta przypis: cytat na s. 67 pochodzi z raportu z października 1948, a więc „podsumowanie” dotyczy już samego Kongresu. Nawet jednak bardzo dociekliwy czytelnik nie ma wystarczających danych, aby wydedukować, dlaczego Miłosz pisze o autorach anglojęzycznych „zaskakująco”, to bowiem tłumaczy się w kontekście wydarzenia, na którego temat Kołodziejczyk w ogóle tu

się nie wypowiada. Chodzi o wystąpienie Aleksandra Fadiejewa, mówiącego na wrocławskim Kongresie o wybitnych twórcach zachodnich *per* „hieny piszące na maszynie”, wystąpienie, które zmieniło Kongres w międzynarodowy skandal – i Miłosz stara się w swoim raporcie wytłumaczyć, dlaczego tak się stało, nie mogąc po prostu zakwestionować i odeprzeć kolumnii rzuconych przez przedstawiciela pisarzy radzieckich (*nb.* Kołodziejczyk wystąpienie Fadiejewa wspomina, ale w zupełnie innym miejscu swojej książki, dopiero na s. 349). Natomiast po cytacie z raportu z października 1948 pojawia się zdanie: „Obok wymienionych postaci dyplomacja liczyła na udział w Kongresie [...]” (s. 68), które może jedynie utwierdzić czytelnika *Amerykańskiego powojnia* w przekonaniu, że przytoczony dopiero co na s. 67 fragment raportu również przygotowań dotyczył, a Miłosz „zaskakująco scharakteryzował” niektórych pisarzy, rozważając ich ewentualne zaproszenie na Kongres.

Chaotyczny sposób budowania tekstu, uderzający szczególnie w rozdziale 1, jest jednak charakterystyczny dla całej książki Kołodziejczyk. Bałagan panuje np. w rozdziale 3, poświęconym cyklowi *Życie w USA*. Jak już wspominałem, autorka ze względu na *Traktat moralny* usiłuje przedstawić jako swoisty finał tego cyklu tekst Miłosza-Nowaka opublikowany w 1947 r. w numerze 31 „Odrodzenia”. Finał to swoisty, bo ten odcinek *Życia w USA* cyklu nie kończył, potem ukazały się trzy kolejne jego odcinki, ostatni w numerze 48 (*nb.* na s. 179 pojawia się błędne oznaczenie tego numeru: „43”), a Miłosz napisał jeszcze jeden odcinek, którego wszakże ostatecznie nie zdecydował się opublikować. Kołodziejczyk nawet odnalazła ten niepublikowany tekst, ale tylko o nim wspomina i mimo swego zamięłowania do archiwaliów ani go nie omawia, ani nie cytuje.

Warsztatowe problemy Kołodziejczyk dotyczą także kwestii zupełnie już elementarnych. Niekiedy ma ona kłopoty z formułowaniem czytelnych i funkcjonalnych adresów bibliograficznych, stąd w jej książce Miłosz jest m.in. autorem dzieł *List b.d.* (s. 32, przypis 13) czy *Zniszczenie miasta Tenochtitlan, czyli koniec państwa Azteków albo biada zwyciężonym* (s. 420, przypis 21); to, oczywiście, też sygnały kiepskiej pracy redaktorów *Amerykańskiego powojnia*. Opieki redakcyjnej zabrakło również, jeżeli chodzi o warstwę stylistyczną książki, w efekcie trudno przy lekturze oprzeć się wrażeniu, że inwencja stylistyczna autorki często balansuje na granicy nieporadności językowej i wcale nierzadko granicę tę przekracza. Pokażę to na kilku zaledwie przykładach (mogłoby ich być o wiele, wiele więcej):

- o rozdziale 5, który „prezentuje także rozwój Miłosza jako tłumacza”: „rekonstruuje jego ówczesną świadomość translatologiczną i wyświetla dążenie do przekroczenia kanonu anglosaskiego w penetracjach poezji hiszpańskojęzycznej i chińskiej” (s. 20);

- o prelekcjach Miłosza: „Być może – obok korespondencji – są najcenniejszym autobiograficznie dokumentem intelektualisty, który uprawiał swoistą autopedałogię i nieświadomie wchodził w rolę pedagoga, nieograniczającej się do obowiązków wykładowcy” (s. 171–172);

- „Miłosz był świadom, że jego poznawanie Ameryki nie wykroczyło poza stadium nauki, a jej obraz nie jest dostatecznie wykrystalizowany, by go oprować” (s. 306);

- „Posługuje się jednoznacznymi tezami, służącymi jako zarys do wypełnienia barwą” (s. 339);

- o Miłoszu-tłumaczu: „Z biegiem czasu interesuje go nie mapa twórczości, ale jej wybrane punkty, które okrąża myślą, przybierającą często formę przekładu. W jego przechadzce ważniejsza staje się pauza niż szereg kroków” (s. 384);

- o książce poświęconej „czarnoskórym mieszkańcom Chicago”: „Opisywała ewolucję i emancypację ekonomiczną, społeczną, obyczajową i polityczną tej grupy od momentu osiedlenia się w powiązaniu z przekształceniami urbanistycznymi, które zachodziły w jej dzielnicy pod wpływem tych zmian” (s. 441, przypis 58);

- „Nie poprzestając na wrażeniach, Miłosz tnie głębie historii i wydobywa z niej fantastyczne przekroje” (s. 517).

Na zakończenie uwag stylistycznych trzeba też odnotować istotne zaniechanie widoczne w *Amerykańskim powojniu*: to, że Kołodziejczyk najbezpieczniej się czuje na poziomie cyta-

tu, oznacza także, iż w jej książce brak jakichkolwiek prób analiz stylistycznych. To uderzające, bo co najmniej jeden problem na taką analizę zasługuje, sam się zresztą w przypadku pisarstwa Miłosza z okresu „amerykańskiego powojnia” narzuca: pojawianie się w jego tekstach lewicowej frazeologii, co ma zresztą skomplikowaną i ewoluującą w czasie motywację, od autentycznych przekonań autora, przez oddziaływanie norm ówczesnej polskiej „poprawności politycznej”, po mimikrę niezbędną już wraz z początkiem stalinizacji ze względów cenzuralnych. Problem to niewątpliwie złożony, co jednak, rzecz jasna, nie zwalnia z konieczności jego omówienia w pracy, która ma ambicję prezentowania publicystyki Miłosza z okresu powojennego, bo to właśnie w publicystyce lewicowa frazeologia najsilniej się zaznaczyła. W dodatku sam Miłosz niejako podsuwa próbkę-egzemplifikację tego problemu: jednym z podstawowych zabiegów redakcyjnych, jakim poddał teksty z 1948 r. przygotowując *Notatnik amerykański* do publikacji w *Kontynentach*, było właśnie usunięcie owej frazeologii. W książce Kołodziejczyk kwestia ta w ogóle nie została omówiona.

3

We Wstępie autorka składa szlachetną, wyrażoną z cokolwiek archaicznym wdziękiem deklarację „Książkę tę napisałam, chcąc być użyteczną” (s. 21). Deklaracja wydaje się szczerą, ale tym bardziej zdumiewa, w jak nikłym stopniu autorka potrafiła ją w *Amerykańskim powojniu* zrealizować.

Zaczynam od dyżurnego cytatu z *Roku myśliwego*. W książce Kołodziejczyk opatrzony on został adnotacją „RM, 134–135” (s. 94). Skrót łatwo rozwiązać, gdy zna się tytuły najważniejszych książek Miłosza, ale oczywiście pozostaje do ustalenia, z jakiego wydania *Roku myśliwego* autorka korzystała. Jednak sprawdzenie w *Objaśnieniach skrótów* (s. 22–23) sprawy nie rozstrzyga – bo tego skrótu w nich nie ma.

To jeden z drobnych błędów, które zdarzyć się mogą w każdej książce, zwłaszcza że, niestety, także publikacje naukowe mają obecnie w Polsce zazwyczaj kiepską korektę – problem jednak polega na tym, że w *Amerykańskim powojniu* błędów jest zdumiewająco dużo²⁰. Pojawiają się też omyłki w cytatach. Np. na s. 243 cytat rozpoczyna się niezrozumiale „Są w mrowisku wielkiej i niezdecydowanej masy, których przywódcy [...]” – nie wiadomo, co jest podmiotem zdania nadrzędnego; sprawa się wyjaśnia, gdy zajrzy się do przywoływanego odcinka *Życia w USA* („Odrodzenie” 1947, nr 11, s. 5): „Są w mrowisku wielkie i niezdecydowane masy, których przywódcy [...]”.

Ten brak staranności budzi podejrzenia co do rzetelności cytatów z tekstów nie ogłoszonych drukiem, podejrzenia, które z oczywistych względów trudno zweryfikować, ale które w kilku przypadkach ocierają się o pewność. Na s. 428 Kołodziejczyk cytuje niepublikowany tekst Miłosza dotyczący pobytu w Kalifornii w r. 1948, gdzie poeta zetknął się z tamtejszymi Indianami; w cytacie pojawiają się m.in. takie zdania: „Do ostatniej wojny

²⁰ Różne błędy już sygnalizowałem, tu dodam jeszcze kilka przykładów. W przypisie 5 na s. 28, w którym wyliczone zostały publikacje Miłosza w miesięczniku „Nowa Polska”, w dwóch adresach (na pięć) jako nazwa miesięcznika widnieje „Nowa Kultura”. Jak wynika z przypisu 13 na s. 112, książka zbierająca eseje H. Arendt z lat 1930–1954 ukazała się już w 1945 roku. I o ile tu można się domyślić przestawki w dacie rocznej, o tyle trudno zgadnąć, że artykuł K. Brandysa *Nie przed każdym słońcem klejął* ukazał się nie w r. 1945 – s. 336, przypis 62 – ale w r. 1948; w następnym przypisie na tej stronie, w adresie artykułu Janty-Polczyńskiego w ogóle z kolei brak daty rocznej. Uważnie oglądać trzeba też zdjęcia zamieszczone po każdym z rozdziałów i ich podpisy: na s. [175] (daje nawias kwadratowy, ponieważ stronicze ze zdjęciami, choć wliczone do paginacji całości, nie są numerowane) podpis głosi „Odczyt Czesława Miłosza *Literature in Poland* z 1947 roku”, ale zdjęcie przedstawia pierwszą stronicę maszynopisu innego anglojęzycznego tekstu Miłosza: *Mickiewicz and Modern Poetry*.

podlegali służbie wojskowej. Ale w ostatniej wojnie tak” – w pierwszym zdaniu oczywiście brakuje „nie”, a czytelnik nie wie, czy jest to błąd Miłosza, czy błąd Kołodziejczyk, i niewiedza ta niewątpliwie obciąża konto autorki *Amerykańskiego powojnia* i redakcji jej książki.

Czasem jako podstawa weryfikacji przy cytatach z tekstów znajdujących się w archiwum Miłosza posłużyć może biografia autora *Traktatu moralnego* napisana przez Andrzeja Franaszka, który, co siłą rzeczy nieuniknione, przywołuje nierzadko te same materiały. Na s. 26–27 Kołodziejczyk cytuje *Historię londyńską*, niepublikowane wspomnienie Miłosza dotyczące pierwszego etapu podróży do Ameryki, rozpoczętej w grudniu 1946 lotem z Warszawy do Londynu. U Kołodziejczyk w opisie startu samolotu znalazło się tajemnicze zdanie „Zanurzyliśmy się w białą mgłę i ta mgła przysłoniła przyszłość”. Zdanie to przywołuje również Franaszek, lecz u niego brzmi ono mniej tajemniczo, za to sensowniej: „Zanurzyliśmy się w białą mgłę i ta mgła przesłoniła przeszłość”²¹. Z kolei niepublikowany wiersz o wszechobecnym strachu napisany przez Miłosza po podróży do Polski w 1949 r. nosi wedle Kołodziejczyk dziwny tytuł *Piosenka na chwilę mojej epoki* (s. 461) – u Franaszka tytuł jest mniej niezwykle, ale też wyraźnie ironiczny i bardziej zgodny z duchem polszczyzny: *Piosenka na chwałę mojej epoki*²². Oczywiście, autorka *Amerykańskiego powojnia* książkę Franaszka zna, więc nawet jeżeli to on w obu przypadkach nie ma racji, powinna to wyraźnie i jednoznacznie stwierdzić. Niełatwo po takich wpadkach wierzyć w rzetelność Kołodziejczyk – w efekcie ze sceptycyzmem trzeba oceniać jej zalety jako edytki niepublikowanych tekstów Miłosza, co, przypominam, mogłoby się jawić jako rozwiązanie problemu cytatomanii.

Ostatecznie trudno mieć bowiem wątpliwości, że mnogość błędów w *Amerykańskim powojniu* to nie tylko kwestia kiepskiej redakcji i korekty, to również kwestia braku staranności ze strony autorki. Zaskakuje to u osoby, która deklaruje, że lubi pracę w archiwach – myśląc stereotypowo, można by ją podejrzewać o nudną filologiczną akrybię. Podejrzanie takie jednak w przypadku Kołodziejczyk nie znajduje uzasadnienia i czytając *Amerykańskie powojnie* za akrybią można jedynie tęsknić, jest to bowiem książka nie tylko zdumiewająca mnogością błędów, ale w dodatku po prostu niedopracowana, także na poziomie elementarnych informacji faktograficzno-bibliograficznych.

Przykładem może być to, co dzieje się na s. 71 – to początek fragmentu *Praca twórcza od 1948 roku*; o kontrowersyjności tezy, którą Kołodziejczyk usiłuje tu przeprowadzić, już pisałem. W szczegółach wygląda to m.in. tak: do wyrażenia „Wtedy ukazało się najwięcej jego wierszy” mamy przypis 107: „Zob. »Odrodzenie« 1948 nr 1, s. 9; *Miasto*, »Odrodzenie« 1948 nr 34, b.s.” Wyrażenie w tekście głównym to następny przyczynek do kłopotów autorki z polszczyzną: nie wiadomo, w stosunku do czego owych wierszy miałyby być „najwięcej”. Przypis z kolei jest niechlujny, co widać już na pierwszy rzut oka: przy pierwszej pozycji brak tytułu. Negatywne wrażenie może się tylko umacniać, gdy próbuje się zweryfikować zawarte w tym przypisie informacje: w numerze 1 „Odrodzenia” z 1948 r. brak wierszy Miłosza, numer w ogóle nie miał strony 9, bo liczył ich tylko sześć; duży blok wierszy Miłosza ukazał się w numerze 2, *nb.* były to, oczywiście, wiersze napisane w r. 1947; jeszcze mniej wspólnego z „rozkwitem aktywności” Miłosza w 1948 r. miał wiersz *Miasto*, który powstał w czasie okupacji i został przypomniany w numerze 34 „Odrodzenia” na stronie 3 (numer strony jest rzeczywiście niezbyt wyraźnie wydrukowany, ale łatwo go ustalić), w bloku tekstów i rysunków zatytułowanym *Wojna w oczach poetów i dzieci*. A jednocześnie zdumiewa w tym przypisie pominięcie pierwodruku *Traktatu moralnego* („Twórczość” 1948, nr 4).

Lecz najbardziej zaskakuje w *Amerykańskim powojniu* to, że wbrew szlachetnej dekla-

²¹ A. Franaszek, *Miłosz. Biografia*. Kraków 2011, s. 396.

²² *Ibidem*, s. 432.

racji użyteczności, Kołodziejczyk napisała książkę nieprzyjazną dla czytelnika, lekceważącą jego potrzeby czy, ujmując rzecz delikatniej, będącą dowodem na to, że autorka nie umie ich uwzględnić. Swoistą manifestacją tej nieprzyjaźni, jest przypis 14 na s. 32, w którym Kołodziejczyk stwierdza, że przywołując dokumenty związane ze służbą dyplomatyczną Miłosza, w tym sporządzane przez niego raporty, posługuje się efektami „własnych kwerend”, co w praktyce oznacza rezygnację z lokalizowania przywołań i cytatów w wydaniu książkowym tych dokumentów. Argumentem uzasadniającym taką decyzję ma być to, że pracę nad rozdziałem 1 swej rozprawy, gdzie najintensywniej owe dokumenty wykorzystuje, Kołodziejczyk zakończyła, zanim ukazało się ich wydanie książkowe – i trudno tu się oprzeć nieprzyjemnemu wrażeniu małostkowego „ja byłam pierwsza” (w archiwum), forsowanego, czego badaczka najwyraźniej nie dostrzega, kosztem interesów czytelnika, który, gdyby chciał zobaczyć jakiś cytat z raportu w szerszym kontekście, musi go sobie sam odnaleźć we wspomnianej edycji.

Autorka *Amerykańskiego powojnia* nie potrafi uwzględnić potrzeb czytelnika, czego objawem jest m.in. brak w jej 600-stronicowej książce jakiegokolwiek systemu adnotacji i odsyłaczy, które wiązałyby informacje znajdujące się w różnych jej miejscach. Oznacza to *de facto* oczekiwanie, że czytelnik będzie w trakcie lektury niezwykle uważny, będzie pamiętał informacje pojawiające się w różnych, nierzadko odległych miejscach książki i kojarzył je ze sobą. Tak więc np. – po raz ostatni odwołam się tu do mojego cytatu dyżurnego – do „cytowanego wspomnienia z *Roku myśliwego*” Kołodziejczyk odsyła na s. 139, wypowiadając się o dylematach Miłosza-dyplomaty, i brak tu jakiegokolwiek przypisu, najwidoczniej czytelnik ma pamiętać przytoczenie, które pojawiło się na s. 94, czyli ponad 40 stron wcześniej. Innym przykładem mogą tu być cztery zdjęcia zamieszczone po rozdziale o *Świetle dziennym*: przedstawiają kolejne wersje czegoś, co autorka określa podpisem: „Czesław Miłosz, *Portret z połowy wieku*”, a co mniej uważnemu czytelnikowi – zdjęcia nie są zbyt wyraźne – może się kojarzyć z wierszem Miłosza *Portret z połowy XX wieku* z 1945 roku. W podpisach pod tymi zdjęciami nie ma bowiem żadnej informacji, która wyjaśniałaby, że chodzi o pierwotny tytuł i plany zawartości *Światła dziennego*; taka informacja, niezbyt eksponowana, pojawia się ponad 20 stron wcześniej (s. 470).

Ale najbardziej jaskrawy przypadek liczenia na szczególne skupienie i natężenie uwagi czytelnika, jaskrawy również dlatego, że połączony z rozbrajającym niedostatkiem rzetelności, wiąże się z *Życiem w USA*. W roku 1947, kiedy ten cykl publikowano, jego autorstwo nie było pilnie strzeżoną tajemnicą i, jak pisze sama Kołodziejczyk, „Krajowe środowisko literackie szybko zorientowało się, kto ukrywa się pod pseudonimem Jan M. Nowak” (s. 262; *nb.* badaczka próbuje jednocześnie – i niekonsekwentnie, i nieprzekonująco – forsować tezę, że przyjmując pseudonim, Miłosz chciał ukryć autorstwo owego cyklu przed przełożonymi z dyplomacji (s. 182)). Fakt ten jednak został szybko zapomniany i przez parę dziesiątków lat nie kojarzono *Życia w USA* z Miłoszem, czego efektem jest m.in. to, że pełnego zestawienia odcinków cyklu nie ma w żadnym kompendium bibliograficznym, *Polskiej Bibliografii Literackiej* nie wyłączając. Kołodziejczyk miała więc do spełnienia zadanie proste, niezbyt może efektowne, ale niewątpliwie użyteczne: dać takie zestawienie – i nie udało jej się tego zrobić, choć w swej książce zamieściła prawie 100-stronicowy rozdział poświęcony temu cyklowi. W *Bibliografii* skwitowany on został dziwnym adresem zbiorowym (s. 560), w tekście książki próba takiego zestawienia pojawia się, lecz jest zdumiewająca. A dotyczy to i jej lokalizacji – chodzi o przypis 33 na s. 39, zamieszczony dobrze ponad 100 stron przed początkiem rozdziału o *Życiu w USA* – i jakości: jest to zestawienie ewidentnie niepełne, sama Kołodziejczyk twierdzi dalej, że opublikowanych odcinków cyklu było 20 (s. 178), piszący te słowa naliczył ich 19 – ale w inkryminowanym przypisie znajduje się ich tylko 17...

Symbolicznym wręcz symptomem nieumiejętności wyjścia poza szlachetne deklaracje użyteczności i niezdolności do faktycznego uwzględnienia potrzeb czytelnika jest też to, że w *Amerykańskim powojniu* brak indeksu tytułów tekstów Miłosza. Taki indeks ułatwiłby nie

tylko orientację w książce Kołodziejczyk, lecz właśnie jej poręczne i podręczne użytkowanie, ale ponieważ go nie ma, próba ustalenia, co autorka pisze o danym tekście *de facto* oznacza konieczność przewertowania kilkuset stron jej dzieła.

W omówieniu książki Kołodziejczyk nie może, niestety, zabraknąć uwag o sporządzonej przez nią *Bibliografii*. Tu niejako w stanie czystym widać, jak bardzo autorka nie panuje nad materiały swojej książki i jak bardzo, mimo deklaracji, nie potrafi być użyteczna. Bo przecież użyteczność jest fundamentalnym założeniem każdej bibliografii, która ma, dzięki klarownemu porządkowi, opartemu na łatwo uchwytnych zasadach, dawać możliwość szybkiego zdobycia informacji o tekstach i publikacjach czy odnalezienia danych bibliograficznych konkretnej pozycji. Natomiast bibliografia zestawiona przez Kołodziejczyk jedynie potęguje wszystkie zasadnicze wady jej książki: chaos przekazu, a momentami po prostu braku elementarnej dyscypliny i logiki, czego nieuchronnym skutkiem jest dezorientacja i dezinformacja czytelnika.

Merytoryczną wartość bibliografii *Amerykańskiego powojnia* podważają widoczne w niej zasadnicze braki. Nie ma zestawienia odcinków *Życia w USA*. Nie wiadomo, dlaczego w dziale, który nosi tytuł *Publicystyka Czesława Miłosza opublikowana w kraju i za granicą w latach 1945–1953* (s. 559), nie zostały uwzględnione liczne teksty, które w 1945 r. Miłosz ogłosił w „Dzienniku Polskim”, w tym dwa cykle felietonów: *Przejażdżki* i *Przejażdżki literackie*, o tyle – pośrednio, ale jednak – związane z późniejszym wyjazdem do Ameryki, że poświadczające natychmiastową gotowość autora do współpracy z nowymi władzami Polski. Miłosz zaczął je drukować w redagowanej początkowo przez Putramenta gazecie tuż po tym, jak powstała, już w lutym 1945, co niewątpliwie ułatwiło mu później starania o posadę w służbie dyplomatycznej. Z kolei opublikowany w cyklu *Przejażdżki* felieton *Szkoło* („Dziennik Polski” 1945, nr 145, z 2 VII) to znacząca wypowiedź w nabierającej wtedy rozpędu dyskusji o realizmie, ważna również według samego Miłosza, który przedrukował potem ów felieton w *Kontynentach* jako jedyny tekst z 1945 r. – w sporządzonej przez Kołodziejczyk *Bibliografii* tekst ten po prostu nie istnieje.

Podobnie, jak nie istnieje np. *Traktat moralny*, co jest sygnałem kolejnego zasadniczego braku: Kołodziejczyk nie daje zestawienia pierwodruków oryginalnych utworów poetyckich Miłosza z okresu „amerykańskiego powojnia”, choć, przypominam, omawia te utwory w osobnym rozdziale; brak to tym bardziej uderzający, że w *Bibliografii* badaczka uwzględniła przekłady poetyckie Miłosza (nb. tu pojawiają się jednak publikacje z „Dziennika Polskiego” z r. 1945! (s. 565)), także te nie ogłoszone drukiem (s. 566–567).

Braki i pominięcia to nie jedyne zarzuty, jakie można postawić sporządzonej przez Kołodziejczyk *Bibliografii*. Jej układ jest skomplikowany, co zapewne było nie do uniknięcia w przypadku tak różnorodnego i obfitego materiału. Problem wszakże w tym, że porządek, wedle którego ułożono dane bibliograficzne, w większości działów jest bądź trudno uchwytny (nie udało się go odnaleźć, przynajmniej piszącemu te słowa, w przypadku zamykającego część podmiotową *Bibliografii* zestawienia zatytułowanego *Książki i szkice*), bądź iluzoryczny (w dziale *Publicystyka Czesława Miłosza opublikowana w kraju i za granicą w latach 1945–1953* naturalny i oczywisty byłby porządek chronologiczny – i wydawać się może, iż jest on przestrzegany, ale bliższe przyjrzenie się szczegółom pokazuje, że tak jest tylko na poziomie lat, bo w ich obrębie pozycje podaje się bez uwzględnienia chronologii), bądź też – i stanowi to pewną osobliwość tej *Bibliografii* – w niektórych działach uchwycenie zasady porządkującej jest wprawdzie możliwe, lecz nie przynosi żadnych praktycznych korzyści: informacje o tekstach i materiałach z archiwum Miłosza w Beinecke Library autorka ułożyła odtwarzając kolejność „boxów” i „folderów” z tej biblioteki.

Nie jest to jedyna wątpliwość co do efektów mile przez Kołodziejczyk wspomianej pracy w Beinecke Library. Liczne zastrzeżenia budzi oparty na tej pracy dział *Nieopublikowana publicystyka i odczyty Czesława Miłosza z lat 1945–1953* (s. 561–562), poczynawszy od zdecydowanie nieoczywistej daty końcowej. Lecz o wiele istotniejsze pod względem merytorycz-

nym jest pytanie, na które Kołodziejczyk nie daje żadnej odpowiedzi: co to właściwie znaczy „nieopublikowane” w stosunku do takich pozycji, jak *Dwie książki o wojnie*, Henry Miller, czyli *dno* bądź *Obyczaje* (wyliczenie można by kontynuować), skoro Miłosz w tym okresie opublikował artykuły o dokładnie takich samych tytułach w prasie krajowej (zob., po sąsiedztwie, s. 560)? Czy więc chodzi o jakieś ich zdecydowanie odmienne wersje, czy po prostu o ich rękopisy/maszynopisy, ale wtedy – w jakim sensie „nieopublikowane”? Z pytaniami tymi czytelnik zostaje sam, bo autorka nie daje mu żadnych dodatkowych informacji czy wyjaśnień.

A jednocześnie w *Bibliografii*, jak w całej książce Kołodziejczyk, pojawiają się liczne błędy na poziomie redaktorsko-korektorskim. Felieton Miłosza, który ukazał się w r. 1945 w numerze 48 „Odrodzenia”, nie nosił tytułu *Nad obcą prozą* (s. 559), lecz *Nad obcą prasą*; pod pseudonimem „Żagarysta” Miłosz opublikował nie tylko szkic *Powieść Hemingwaya*, ale kilka innych artykułów, czego już na s. 560 przy odpowiednich pozycjach nie zaznaczono; w dziale *Przekłady poetyckie* odkryć można dziwne wariacje na temat najwyraźniej tej samej pozycji i tego samego adresu bibliograficznego: „*Nowe przekłady*”, „*Nowiny Literackie*” 1948 nr 4” (s. 565) – „J. Milton, „*Nowiny Literackie*” 1948 nr 4” – „C. Miłosz, *Nowe przekłady*”, „*Nowiny Literackie*” nr 4” (s. 566); książka *Przygody młodego umysłu* ma oczywiście autora, jest nim Czesław Miłosz, choć w zestawieniu Kołodziejczyk tej informacji zabrakło, co wyróżnia tę pozycję wśród innych (s. 572).

Uwagi o *Bibliografii* zamknę odnotowaniem tego, czego (nie) można się z niej dowiedzieć o cyklu *Życie w USA*, pomijając już brak zestawienia wszystkich odcinków cyklu. Rękopis ostatniego, nieopublikowanego odcinka znaleźć można wedle *Bibliografii* w Archiwum Państwowym w Krakowie, choć adres od razu budzi wątpliwości, bo zostaje prawie dokładnie powtórzony przy następnej pozycji (s. 562) – a w tekście książki autorka podaje inne miejsce przechowywania tego rękopisu: Muzeum Literatury im. Adama Mickiewicza w Warszawie (s. 179, przypis 2). O cyklu Miłosza-Nowaka jest też wzmianka w zestawieniu *Nieopublikowana publicystyka [...]*, zawierającym materiały ze zbiorów Beinecke Library („Box 119, Folder 1791”, s. 561), podana bez żadnych dodatkowych informacji, nie wiadomo więc, co znajduje się w Beinecke Library: rękopisy/maszynopisy wszystkich odcinków cyklu? wybranych? no i oczywiście – w jakim sensie „nieopublikowanych”?

Podsumowanie uwag o *Bibliografii* i o całym dziele Kołodziejczyk może być tylko jedno: *Amerykańskie powojnie Czesława Miłosza* to książka nie zasługująca na zaufanie i ostatecznie bezużyteczna, daje bowiem fałszywie wyretuszowany obraz kontrowersyjnego okresu w życiu i twórczości bohatera, została fatalnie napisana i zredagowana, do tego zawiera rozliczne nieścisłości i błędy merytoryczne.

Można się zastanawiać, czy sensowne jest pisanie tak obszernej recenzji książki tak nieudanej, jak *Amerykańskie powojnie* Ewy Kołodziejczyk. Myślę, czego mój tekst jest dowodem, że warto i trzeba.

Tym, co najbardziej zdumiewa w przypadku omawianej książki, jest nie tyle nawet jej poziom – ostatecznie wiele jest na świecie złych książek, można zaryzykować nawet twierdzenie, iż stanowią większość – ile fakt, że spotkała się ona z powszechnym uznaniem, co, mówiąc wprost, wystawia negatywne świadectwo funkcjonowaniu mechanizmów oceny oraz samokontroli w środowisku polskich literaturoznawców. Mamy bowiem do czynienia z książką, która była wielokrotnie oceniana i recenzowana i która pozwoliła autorce uzyskać stopień doktora habilitowanego, zdobyć nagrody za wybitne osiągnięcie polskiej humanistyki, a także pozytywne recenzje w renomowanych czasopiśmie (jak np. „Teksty Drugie” 2017, nr 2). Trzeba więc stwierdzić głośno, nie bacząc na płeć: król jest nagi.

O tempora, o mores...

Abstract

PIOTR PIETRYCH Jan Kochanowski University, Kielce

MIŁOSZ READ IN A MAIDEN ROOM, OR HOW NOT TO BE USEFUL

The review discusses Ewa Kołodziejczyk's book on broadly understood literary activity of Czesław Miłosz shortly after World War II. The assessment of the volume is strongly negative; especially questionable are the author's interpretive ideas, yet more importantly doubtful are her reliability of facts and texts presentation, and even bibliographical data.